



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1113

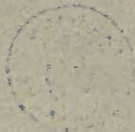
1478
AW BONDY
armii rosyjskiej

Losy żołnierza polskiego
w armji rosyjskiej na
tułaczce



PIOTRKÓW 1917
NAKŁADEM WIADOMOŚCI POLSKICH

(Odbitka z nr. 158-9 Wiadomości Polskich)



ODBITO W DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD ZARZĄDEM
-- : -- DEPART. SKARB. N.K.N. w PIOTRKOWIE -- : --

Trzy czwarte miliona żołnierza wybrała Rosja w Polsce, aby rzucić tą rzeszę na pierwszy ogień w walce rozstrzygającej dla losów świata. Jak walczyli nasi rodacy pod sztandarem rosyjskim, z jakim bohaterstwem przelewali krew swoją, wiedzą o tem narazie tylko świadkowie tych walk tytanicznych, świadczą nieogłoszone jeszcze raporty generałów rosyjskich a także długie listy poległych i rannych Polaków, oficerów i żołnierzy. Czyny Bartka Zwycięzcy godne odżyły na nowo wśród żołnierzy pułków syberyjskich i turkistańskich i pokazały światu, że we krwi narodu naszego leży zdolność do bezgranicznego poświęcenia się i ofiar. Ideologia ówczesna znacznej części naszego społeczeństwa w zaborze rosyjskim porwanego obłudnemi słowy odezwy W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, była oparciem dla tych Polaków, którzy szukali patryjotycznego uzasadnienia dla ofiary z życia swego. Większości wystarczało przeświadczenie, że walczy w obronie swej strzechy i zagonu.

Lecz niebywała w dziejach klęska spotkała olbrzymie armje rosyjskie u schyłku pierwszego roku wojny i zmusiła je do ustąpienia z obszarów polskich.

Włączone do tych armji, pociągnęły na wschód, na krwawy trud i tułaczkę, kilkuset tysięcy zastępy żołnierza polskiego. I gdy wreszcie front rosyjski zatrzymał się na wschodniej prawie rubieży dawnej Rzeczypospolitej, wojna przybrała charakter pozycyjny, dający żołnierzowi dużo czasu na rozmyślanie i wspomnienia o opuszczonych swych siedzibach, pracach i swych najbliższych. Tęsknota wzbierała w sercu, brakło już wiary, że się walczy o całość strzech swych, gdy się widziało płonące wsi polskie, podpalone przez rosyjskich współtowarzyszy broni. Rodziny znacznej części żołnierzy pozostały niezaopatrzone, wiadomości od najbliższych nie było.

Wśród żołnierzy Polaków powstał ferment i jak stwierdzały liczne raporty dowódców rosyjskich zaczęła działać jakaś tajna agitacja, której źródła poszukiwano w Witebsku, Mińsku, a nawet Moskwie, a która nakłaniała Polaków do poddawania się, ponieważ Polska miała jakoby otrzymać już niepodległość i nawet króla z panującą w jednym z państw centralnych dynastji. Władze rosyjskie wyteęzały swe siły na wysledzenie tej agitacji i wyteępienie żywołowego ruchu. Rozpuszczano wieści i pisma ulotne o okrucieństwach niemieckich w Polsce, o zbezczeszczeniu świątyń narodowych Częstochowskiej i Ostrobramskiej i t. d. Te hiobowe wieści jednak wzmagaly tylko troskę i niepokój o losy najbliższych i skutkiem ich było coraz wzmagające się przechodzenie żołnierzy, a nawet oficerów na stronę przeciwną. Nawet z głębokich tyłów armji, ze szpitali i etapów Polacy podawali prośby o przeniesienie ich na front, aby w sprzyjającej chwili mieć możność powrotu do swoich. Nie znajdując innego środka przeciwdziałania temu ruchowi, wielu generałów rosyjskich domagało się od władz wyższych ustawowego wzbrowienia podobnych przenosin, zarządzenia tranzlokacji wszystkich żołnierzy Polaków, jako nieprawomyślnych do armji kaukaskiej, dokąd rok temu przeniesiono żołnierzy ewangelików (urzędowo nazywało się to: Niemców kolonistów).

Lecz w głównej kwaterze rosyjskiej zaczęto się wówczas liczyć ze sprawą polską. Wszak nazajutrz po opuszczeniu Warszawy przedstawiciel rządu rosyjskiego wykrztusił w Dumie po raz pierwszy słowo »autonomja« jako określenie zamiaru Rosji względem Polski. Odtąd też i prasa rosyjska coraz więcej miejsca poświęca rozważaniu sprawy polskiej i coraz częściej traktuje sprawę autonomji polskiej. Sporadycznie ukazują się zapowiedzi doniosłego aktu, którym ma uszczęśliwić Polskę car rosyjski. Gazety notują wizyty hr. Wielopolskiego w Stawce (główniej kwaterze rosyjskiej) i nawet apokryficzne szczegóły oczekiwanego aktu. Na skutek starań Polaków z Komitetu Narodowego, który ewakuował się do Petersburga, Stawka w końcu roku 1915 rozkazała resztki ochotniczych drużyn Gorczyńskiego za pomocą przymusowej kompletacji rozwinąć w polską brygadę strzelców z dywizjonem ułanów i wcielić następnie tę brygadę do korpusu grenadierów, przy którym od początku walczyły oddziały Gorczyńskiego.

W podobnych warunkach oczywista rosyjska kwatery główna nie mogła się zdecydować na wydanie aktu banicyjnego na Kaukaz dla setek tysięcy żołnierzy Polaków. Musiano poprzestać na poufnych okólnikach z surowymi rozkazami zwiększenia nadzoru nad Polakami w armji, oddawania pod sąd polowy schwytanych w zamiarze ucieczki i podżegających do takowej. Ponadto wydano szereg okólników poufnych w sprawach poszczególnych n.p. rozkazano przeciwdziałać rozpowszechnianiu się wiadomości, podanej przez jedną z gazet rosyjskich, a przeoczonej przez cenzurę o uwolnieniu z niewoli w Austrii 2000 żołnierza polskiego, pochodzącego z powiatów leżących z lewej strony Wisły.

Tak przedstawiały się stosunki, aż do chwili ogłoszenia przez mocarstwa Centralne Aktu 5 Listopada. Dowództwo armji państw centralnych podało ten doniosły wypadek do ogólnej wiadomości za pomocą telegrafu bez drutu. Telegram przejęty przez rosyjskie stacje radjo-telegraficzne rozpowszechnił się wśród Polaków wojskowych. Widząc, że doniosłego tego wydarzenia nie da się już ukryć, dowodzący poszczególnych armji i frontów rozkazali umieścić wiadomość o tem w urzędowych gazetach przeznaczonych dla żołnierzy (*Armiejskij wiestnik* — *Soldackij listok* i t. d.), obficie okraszając suchą notatkę o fakcie komentarzami i głosami p.p. Piltza, Gąsiorowskiego i innych »wybitnych« przedstawicieli polskiego narodu, wyjaśniających znaczenie tego aktu jako »nowego podstępu państw centralnych«. Słynny generał Brusilow, głównodowodzący wojsk frontu południowo-zachodniego, ogłosił rozkaz dzienny, w którym oddając należny hołd męstwu i dzielności żołnierza polskiego i przewidując możliwość ukazania się na froncie po stronie państw centralnych armji państwowej polskiej, zapowiada karę śmierci dla schwytanych z bronią w ręku żołnierzy tej armji, b. poddanych rosyjskich, jako wrogów sprawy polskiej, którą szczerze traktuje i prowadzi ku szczęśliwemu rozwiązaniu jedynie »wspomniałomyślny monarcha rosyjski«.

Niestety wyczekiwana armja państwowa polska na froncie nie ukazała się, natomiast gazety rosyjskie z lubością rozpisywały się o wzburzeniu wśród legionistów w Baranowiczach, dymisji Piłsudskiego i akcji przeciwwerbunkowej. Polskie Jeruzalem, które na chwilę błysnęło w oku każdego

żołnierza Polaka, zaczęło zasnuwać się chmurami. Wieści z Polski podawane w gazetach były szczególnie okrajane, chyba że były zdecydowanie nieprzychylnie wszelkim państwowo twórczym poczynaniom w kraju, jak n. p. kopenhaskie korespondencje Kowalczyka-Juranka w nar. demokratycznej »Gazecie Polskiej« w Moskwie. Lecz bądź co bądź nadzieje Polaków były poruszone, ferment się wzrósł; chcąc tedy przeciwdziałać wzrostowi niepodległościowych aspiracji w Polsce i fermentowi wśród Polaków w armji rosyjskiej, rząd carski zmuszony był do dalej idących wynurzeń co do swych zamiarów w sprawie polskiej i owocem tego była wzmianka o dążeniu do zjednoczenia i uwolnienia Polski w noworocznym rozkazie cara Mikołaja do armji i floty.

Jednocześnie także za usilnem staraniem się członków petersburskiego Komitetu Narodowego i jako przeciwwagę mogącej powstać w kraju armji polskiej, car Mikołaj rozkazał istniejącą polską brygadę strzelców rozwinąć w dywizję (bez artylerji). Formowanie miał przeprowadzić w okolicach Kijowa gen. Bylewski. Żołnierzy katolików na skompletowanie dywizji zaczęto ściągać z oddziałów najbliższych, częściowo także przyjmowano ochotników z frontu. Oficerów do polskiej dywizji przymusowo nie naznaczano.

Wypadki rewolucyjne głęboko wstrząsnęły armją rosyjską, a przede wszystkim obudziły w niej nadzieję szybkiego zakończenia wojny. Deklaracja rosyjskiego rządu tymczasowego, uznająca prawo Polski do niepodległości spotęgowała te nadzieje wśród żołnierzy Polaków. »Skoro Rosja nie chce walczyć o odzyskanie Polski, a państwa centralne aktem 5 listopada uznały ją za państwo niepodległe — niema powodów do dalszej wojny« — rozumowali żołnierze Polacy. Niestety rzeczywistość była bardziej skomplikowaną. Dywizję polską wypadki rewolucyjne zastały w stanie formowania się. Opieka narodowo-demokratyczna nad nią została ułatwiona, gdy ministrem wojny został Guczkow (w pierwszym po rewolucji rządzie rosyjskim). Bezpośrednim wynikiem rewolucji w Rosji był upadek dyscypliny w armji, która nie chciała bić się z nieprzyjacielem. Na froncie nastąpił słynny okres bratania się. Z podróży Guczkowa po froncie było oczywiście, że dezorganizacja armji zrobiła w krótkim czasie takie postępy, że należało usilnie zabrać się do sanacji stosunków w niej, jeśli chciało się prowadzić wojnę nadal, o co przede wszystkim chodziło przecież pierwszemu kadecko-październikowemu rzą-

dowi rosyjskiemu, powstałemu pod auspicjami ambasadora angielskiego Buchanana. Podczas tej podróży właśnie spostrzegł był Guczkow, że najbardziej dyscyplinowanym elementem w armji rosyjskiej pozostali Polacy, stosunki w polskiej dywizji strzelców także pozostały bez zarzutu. To nasu-nęło mu pomysł reorganizowania armji rosyjskiej na podsta-wie przynależności terytorjalnej. Oczywiście niemożliwe było dokonanie na tej podstawie reorganizacji całej armji rosyj-skiej już w czasie toczącej się wojny. Częściowo jednak, w odniesieniu tylko do Polaków, przeformowanie takie nie było zbyt trudne, o ile dotyczyło tylko piechoty. To też życzliwie zostało przyjęte przez Guczkova i ówczesnego głównodowodzącego gen. Brusilowa przedstawienie Komitetu Narodowego, domagające się rozwinięcia istniejącej dywizji polskiej do rozmiarów korpusu: utworzono w tym celu kom-isyję przy głównym sztabie w Petersburgu z udziałem facho-wców, a także przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Prócz tego na prośbę członków petersburskiego Komitetu Narodo-wego rozkazał Guczkow wydać tworzącym się pułkom pol-skim sztandary z wojny 1830-31 roku, znajdujące się w Kremlu. Ten jednak krok narodowej demokracji odsłonił raz jeszcze jej cel ostateczny: zorganizować w Rosji armję polską, dla walki z państwami centralnymi i natychmiast wywołał ener-giczny sprzeciw ze strony licznych polskich organizacji de-mokratycznych i niepodległościowych, sprzeciw, który za czasów caratu byłby oczywiście niemożliwością. Oddział żoł-nierzy polskiej dywizji przybyły do Moskwy po uroczysty odbiór sztandarów, pomimo rozkazu ministra Guczkova, sztandarów tych nie otrzymał.

Niezrażeni niepowodzeniem działacze z polskiego Komitetu Narodowego rozwinęli żywą działalność wśród oficerów Polaków (powstała skutkiem tego luźna organizacja, zwana konfederacją, która wystawiając maksymalistyczny program narodowy, agitowała za tworzeniem armji polskiej w Rosji). W Kijowie pod redakcją inż. H. Bagińskiego byłego członka Drużyn strzeleckich w Galicji, ukazało się czasopismo »Wiadomości Wojskowe«, które podając między innymi wartościowe artykuły fachowe, agitowało głównie w tym samym co Konfederacja kierunku. Tymczasem w wie-lu miastach Rosji tworzyły się jawne organizacje Polaków wojskowych. Ich powstania rząd rosyjski nie tylko nie ta-mował, lecz owszem przychodził z pomocą, udzielając lokali

w gmachach rządowych. W Petersburgu np. Związek wojskowych Polaków otrzymał pomieszczenie w korpusie paziów i w aktowej sali tej uczelni mającej świetne tradycje, obok portretów panujących rosyjskich ukazały się wizerunki Kościuszki, J. Poniatowskiego i innych naszych bohaterów narodowych. W pobliżu frontu zbierały się zjazdy »armiejskie« wojskowych Polaków, na których z wielkim ferworem dyskutowano sprawę tworzenia armji polskiej na gruncie rosyjskim; zdania były podzielone, uderzało jednak, że nawet znaczna część kadrowych (aktywnych) oficerów nie zatraciła poczucia łączności z krajem i głośno oświadczała się przeciw imprezom Komitetu Narodowego i szafowaniu krwią polską *pour le roi... d'Angleterre*. (Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie Tymczasowej Rady Stanu w odpowiedzi na deklarację Rządu Rosyjskiego, uznającą prawo Polski do niepodległości). Żołnierze w znacznej większości podzielali to samo stanowisko, jakkolwiek wychodząc z mniej idealnych założeń. Podnosili oni, że stworzenie armji polskiej w Rosji mogłoby wywołać represję okupantów w stosunku do pozostałych w kraju rodzin. Prócz tego mówiono, że nawet w razie niewiarygodnego sukcesu tej armji w walce z wojskami państw centralnych, konsekwencją tego byłoby przeniesienie wojny na teren Polski, a sama już myśl o tem przerażała tych, co widzieli zniszczenie w kraju czasie walk 1915 r.

Jednocześnie położenie żołnierza Polaka w armji rosyjskiej na froncie, bardzo przykre od początku wojny, stopniowo pogarszało się, szeregi przeredzały się, opieki materialnej ani moralnej nie było, wzrastało zmęczenie wojną, która kośćmi polskimi pokryła przestrzeń od morza do morza. Stosunki do kolegów Rosjan, niebardzo dobre już w pierwszym roku wojny, gdy Rosjanie w prostocie ducha nieraz narzekali, że muszą walczyć o przeklętą Polskę, po rewolucji naogół pogorszyły się. Komitety żołnierskie, które zagarnęły władzę w poszczególnych oddziałach, przeważnie nietolerancyjnie odnosiły się do Polaków. Rosjanie otrzymywali urlopy i »komenderówki«, Polacy zaś często bez należytej im zmiany musieli pozostawać na niebezpiecznych stanowiskach. Że zaś ogólny upadek dyscypliny w słabym tylko stopniu dotknął żołnierza polskiego — w milczeniu znosił on jak i przedtem złe i dobre humory swych zwierzchników. Gdy więc rozeszła się po froncie pogłoska o tworzeniu oddziałów polskich (dywizji strzelców), nie było prawie żołnierza, który-

by nie pragnął dostać się do tych oddziałów, aby tam, korzystając z kilkumiesięcznego okresu formowania się, w rodzimej atmosferze odpocząć po trzechletnim prawie krwawym trudzie, w ciągłym obliczu śmierci. I w tym swym rozumiałem i uprawnionem dążeniu żołnierz polski szedł na rękę narodowej demokracji—był to ten tendencyjnie oświetlany przez nią ruch żywiołowy. Istniała więc cała skala różnic zasadniczych i odcieni w poglądach na potrzebę tworzenia armji polskiej w Rosji.

Narodowej demokracji, która parła w tym kierunku i rozumiała psychologicznie korzystny dla siebie moment, pozostało doprowadzić do ogólnego zjazdu wojskowych Polaków ze wszystkich armji rosyjskich i garnizonów wewnętrznych, aby odcienie w poglądach przefarbować na własną modłę i zdusić opinię niepodległościowej demokracji polskiej, że tylko rząd państwowy polski w kraju ma prawo żądać ofiary krwi od obywateli, więc tworzyć armję polską. Z drugiej strony obozowi niepodległościowemu chodziło o to, by żołnierz polski, który walczył dotychczas o sprawę nie swoją ze śmiercią w duszy, na zjeździe tym mógł stwierdzić to publicznie i energicznie odrzucając podszepty narodowej demokracji, aby wyraził swą cześć, hołd i posłuch Tymczasowej Radzie Stanu Królestwa Polskiego, temu zaczątkowi Rządu narodowego, któremu los pozwolił budować podwaliny pod państwo polskie. Chodziło też o to, by naradzić się nad sposobami pomocy materialnej i moralnej dla żołnierzy Polaków i kilkunastu tysięcy inwalidów, ofiar wojny, którzy zmuszeni są wyciągać rękę o jałmużnę po miastach rosyjskich z braku pomocy od swoich. Po niewielu staraniach pozwolenie na zjazd uzyskano i zebrał się on, w Petersburgu dnia 3 czerwca 1917 r. Wskutek nierównomiernego rozprószania Polaków w wojsku rosyjskiem i braku jakichkolwiek danych statystycznych nie było mowy o sprawiedliwej ordynacji wyborczej. Prócz tego znaczna część delegatów, szczególnie z frontów odległych, jak kaukaski i rumuński przyjechała nie wiedząc o przypuszczalnym porządku dziennym zjazdu i dlatego w gruncie rzeczy reprezentowała tylko siebie. W każdym razie zjechało się czterystu z górą delegatów, którzy mieli reprezentować 400-500 tysięcy polskiego żołnierza w Rosji. Zjazd został zagoniony przez prezesa Związku wojskowych Polaków w Petersburgu, chor. W. Szczęsnego. Zaraz na pierwszym posiedze-

niu ujawniła się zorganizowana grupa narodowo-demokratyczna, która przeforsowała uchwałę o urządzeniu uroczystej inauguracji zjazdu, z udziałem nie tylko wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa w Rosji (jak Prezes Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego p. A. Lednicki, ks. biskup Cieplak) i przedstawicieli polskich stronnictw politycznych, lecz także ambasadorów państw koalicji, reprezentanta rządu rosyjskiego i głównego dowództwa armji. Posiedzenie inauguracyjne odbyło się w sali kapeli nadwornej byłego cara przyozdobionej orłem polskim. Mowy powitalne z ramienia zjazdu wygłaszali chorąży Raczkiewicz, prezes zjazdu, i chorąży Boufałł, wiceprezes. Mowy reprezentantów państw koalicyjnych były ogólnikowe i nie zawierały żadnych oświadczeń co do meritum sprawy polskiej: traktowano zjazd jako reprezentację części wojskowych armji rosyjskiej. Jedyne przedstawiciele ambasad włoskiej i rumuńskiej, a także ambasador serbski p. Spalajkowicz zdobyli się na bardziej ciepłe i określone wynużenia.

Charakterystyczne było przemówienie naczelnika sztabu generalnego generała Romanowskiego. Ten, w języku rosyjskim, odrzuciwszy wszelkie tło ogólne wyraził swe zadowolenie, że może powitać zjazd Polaków, walczących w szeregach armji rosyjskiej przeciwko odwiecznemu wrogowi słowian, radość, że Polacy zebrali się, aby naradzić się nad sposobami, które by tą walkę uczyniły zwycięską i zakończyły życzeniem owocności prac zjazdu. Gdy nazajutrz przystąpiono do obrad nad porządkiem dziennym zjazdu, ze strony żywiołów niepodległościowych, jako reakcja przeciwko opisanej manifestacji filokoalicyjnej, zgłoszono wniosek, aby uznać honorowym prezesem zjazdu Józefa Piłsudskiego, jako wyobraziciela kierunku, który szczęście Polski widzi w walce z caratem i w sojuszu z wrogami jego i w imię tego poprowadził dnia 6 sierpnia 1914 r. nikłą garstkę młodzieży do boju, czem przyczynił się do wydania aktu 5 Listopada, który po stu z górą latami znów przywracał do życia wymazane z mapy Europy Państwo Polskie. Pomimo żywego sprzeciwu prawicy, zjazd ogromną większością uznał Józefa Piłsudskiego swym honorowym prezesem. Następnie uchwalono wybrać Komisję t. zw. deklaracyjną dla opracowania hołdu zjazdu do Kraju i Tymczasowej Rady Stanu i braterskiego pozdrowienia dla reprezentantów rewolucji rosyjskiej. Przed przystąpieniem do dyskusji w sprawie tworzenia armji

polskiej, postanowiono zwrócić się do przedstawicieli polskich kierunków politycznych, a także uczestników Sztokholmskiej konferencji z członkami T. Rady Stanu z prośbą o wygłoszenie swego poglądu w tej sprawie. Na zjeździe tedy wystąpili wszyscy prawie wybitniejsi politycy polscy w Petersburgu. Czcigodny generał Babiański, który brał udział w konferencji z członkami T. R. S. w Sztokholmie zdał z niej sprawozdanie i opowiedział o warunkach życia w kraju i odbudowy tegoż.

Inni mówcy z obozu demokracji polskiej wskazywali na doniosłe znaczenie aktu 5 listopada, który umożliwił przystąpienie do pracy nad stworzeniem niepodległego państwa polskiego. Państwowotwórcza praca prowadzona jest w kraju przez stronnictwa reprezentowane w Tymczasowej Radzie Stanu. Tymczasowa Rada Stanu jest więc zawiązkiem Rządu polskiego, i za jej staraniem Polska otrzymać ma pierwszy a konieczny warunek swej niepodległości — własną armję, która będzie opartą na kadrach legionowych. Tworzenie tedy armji polskiej na emigracji jest niedopuszczalne jako sprzeciwiające się wyraźnej woli i interesom kraju.

W przeciwieństwie do tego przedstawiciele Komitetu Narodowego w Petersburgu pp. Wojciechowski, hr. Wielopolski, Harusewicz i Nowodworski opowiadali o niesłychanej nędzy i ucisku, jaki panuje w kraju za sprawą okupantów (powołując się w tem na mowę posła Daszyńskiego w parlamencie austryjackim.) Akt 5 listopada to wybieg, nie mający żadnej międzynarodowej siły prawnej, ani wartości wewnętrznej, obliczony na naiwność i zmęczenie wojną naszego społeczeństwa. Tymczasowa Rada Stanu jest instytucją mianowaną przez okupantów i nie posiadającą żadnego zaufania w społeczeństwie. Legiony to szczupły zastęp rozpolitikowanej młodzieży, przewodzonej przez członków stronnictw skrajnych. W takich warunkach nie może powstać w kraju ani rząd ani wojsko tembardziej, że kwiat narodu, jego inteligencja znajduje się na emigracji i w znacznej części w szeregach armji rosyjskiej. Wobec tego zjazd nie powinien oglądać się na tak zwaną opinię kraju i licząc się jedynie z głosem własnego sumienia, ma starać się o stworzenie polskiej armji w Rosji dla walki po stronie koalicji, ponieważ ta jedynie chce stworzyć niepodległą i zjednoczoną Polskę z wyjściem na morze. Uchwały krakowskie z dnia 28 maja mają świadczyć, że całe społeczeństwo polskie po tamtej

stronie kordonu w ten jedynie sposób zaczyna ujmować nasze położenie narodowe.

Inaczej przemawiali przedstawiciele ortodoksyjnych partji socjalistycznych: lewicy P.P.S. i socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (między innymi p. Leszczyński). Partje te nie uznawały tworzącego się w kraju porządku rzeczy. Negacyjnie odnosiły się do kwestji wojny i dlatego odrzucały myśl o konieczności czynnej walki o niepodległość czy z Rosją, czy z państwami centralnymi. Przemawiali więc przeciw tworzeniu armji polskiej w Rosji, zaznaczając, że już samo podniesienie tej sprawy w chwili, gdy świat cały dąży do pokoju, jest zjawiskiem kontrrewolucyjnym. Polskę otrzymamy na kongresie pokojowym, bez nowych krwawych ofiar, z wolnej woli ludów europejskich, które pójdą za szlachetnym przykładem rewolucyjnego proletariatu Rosji.

Przemowy przedstawicieli stronnictw, nie wszystkie trzymane na jednakowym poziomie i nie obce czasami ordynarnej demagogji, wznieciły wśród zjazdu wielkie roznamiętnienie, doszło nawet do małego skandalu, gdy jakiś przedstawiciel Polaków w Ameryce, występujący z ramienia narodowej demokracji, zaczął obrzucać inwektywami Legiony polskie w kraju. Przewodniczący odebrał mu za to głos. Roznamiętnienie nie opuściło już następnie zjazdu, który podzielił się na trzy grupy. Prawica ze swymi przywódcami z narodowej demokracji gwałtownie starała się przeforsować na zjeździe rezolucję, żądającą formowania armji. Z ogólnej liczby czterystu członków zjazdu liczyła ona około stu, w znacznej części oficerów czynnej służby, przeważnie w wyższej randze (między innymi generała Dowbor-Muśnickiego), którzy starali się zasugerować zjazd fanatyczną nienawiścią względem Niemców. Centrum, ugrupowanie najliczniejsze, składające się przeważnie z ludzi apolitycznych, rozumiało konieczność poddania się woli kraju, z czcią i hołdem wyrażało się o wysiłkach, czynionych po tamtej stronie kordonu w celu zbudowania wolnej Polski. Zdawało sobie przeważnie sprawę z niemożliwości wywalczenia wolnej Polski w sojuszu z koalicją, odrzucało tedy myśl o tworzeniu armji polskiej w Rosji, nie mogąc jednak przejść do porządku dziennego nad niedolą żołnierza polskiego, rozproszonego w morzu rosyjskiem, chciało wyodrębnić Polaków w osobne jednostki bojowe, bez względu na ich wielkość. Lewica składała się przeważnie też z żywiołów bezpartyjnych z wyjątkiem grupki

socjał-demokratycznej, która jednak już w początku dyskusji, w myśl staropolskiego: »krzyknęli nie pozwalam! — uciekli na Pragę«, założyła uroczysty protest, że zjazd wojskowych Polaków stawiając na porządku dziennym sprawę tworzenia armji, tem samem przeciwstawia się hasłom rewolucji rosyjskiej, i zjazd ten opuściła. Reszta licząca około stu ludzi brała udział w obradach broniąc do końca wyższości i mocy decydującej opinji kraju, i w imię tego hasła nie zgadzała się ona na wyodrębnienie Polaków w osobne jednostki bojowe, ponieważ te mogły być w pomyslniej dla narodowej demokracji chwili z łatwością połączone w armję polską, aby w razie powodzenia orężnego prowadzić do kraju stworzony na emigracji rząd narodowo-demokratyczny. Że takie były w gruncie rzeczy intencje panów z Komitetu Narodowego, przeświecało to nie raz podczas zjazdu. Szczególnie skompromitował się z tem p. Jerzy Zdziechowski, członek Komitetu Narodowego, który z tem *pium desiderium* swego ugrupowania oświadczył się kilku członkom zjazdu, co następnie zostało podniesione publicznie.

W dyskusji ujawniło się też co do Komisji mieszanej, powołanej przez ministra wojny Guczkowa dla sprawy organizowania oddziałów polskich, która po zmianie rządu i objęciu ministerstwa wojny przez Kiereńskiego, wprawdzie pracowała nadal w kierunku organizowania korpusu polskiego, jednakowoż prace jej postępowały bardzo powoli, ze względu na stanowisko samego Kiereńskiego, przeciwnika terytorjalnego ustroju armji rosyjskiej. Nie bez wpływu przeszły też w danej sprawie usiłowania Ukraińców i mołdawian stworzenia własnego wojska. Usiłowania te, powołując się na koncesje uczynione przez ministra Guczkowa Polakom, groziły wniesieniem jeszcze większego zamętu w szybko rozkładający się organizm armji rosyjskiej. W każdym razie Kiereński zawrócił z drogi, którą kroczył jego poprzednik i w pisemnej odpowiedzi na powitanie wojskowych Polaków, życząc powodzenia pracom zjazdu, dotyczącym niesienia pomocy finansowej i moralnej żołnierzom Polakom i przyrzekając w tem zjazdowi swą pomoc i poparcie, prosił o nieetykanie sprawy organizowania oddziałów polskich, ponieważ ta sprawa jest w danej chwili nie na czasie. List Kiereńskiego nie wpłynął jednak ani na prawicę w jej dążeniu do tworzenia armji polskiej, ani na centrum w sprawie tworzenia oddziałów. Prawica zorjentowawszy się szybko, że jej

stanowisko wobec ogólnej postawy zjazdu nie jest do utrzymania, zrezygnowała z wygranej na zjeździe i w ostatecznym głosowaniu poparła rezolucję centrową, domagającą się tworzenia oddziałów z Polaków, rozumiejąc, że gdy już będą oddziały, nie będzie rzeczą trudną zorganizować je w stosownej chwili w armję.

Rezolucja ta przeszła znaczną większością przeciwko głosom lewicy. Lewica zjazdowa złożyła wówczas deklarację, że ponieważ większość zjazdu uchwaliła rezolucję domagającą się tworzenia polskich oddziałów w Rosji wbrew wyraźnej woli kraju i wbrew ideałom, których wyobrazicielem był Józef Piłsudski, obrany honorowym prezesem zjazdu, lewica zjazdowa od dalszej współpracy z resztą zjazdu usuwa się, uważając się jednak za legalną przedstawicielkę licznych rzesz żołnierza polskiego, pragnie pracą swą osłodzić ciężkie chwile, które żołnierz ten będzie musiał strawić jeszcze na obczyźnie i przygotować go do powrotu do wolnej Polski.

Od tej chwili pracowały już dwa zjazdy: jeden w dalszym ciągu na Mojce w sali kapeli nadwornej, drugi w lokalu Związku wojskowych Polaków. Oba zjazdy wyłoniły z siebie Komisje nieustające z siedzibą w Petersburgu. t.zw. główne polskie komitety wojskowe. Zadaniem komisji centrowo - prawicowej było staranie się od rządu rosyjskiego o wydzielenie Polaków w osobne oddziały i na drugim dopiero miejscu niesienie pomocy materialnej i moralnej żołnierzowi polskiemu. Komisja nieustająca wybrana przez lewicę tę sprawę postawiła jako cel główny, ponadto miała domagać się ustanowienia oficjalnego rzeczownika potrzeb wojskowych Polaków, uznanego przez rząd rosyjski komisarza polskiego, który miałby prawo objeżdżać front i rozciągać tam opiekę nad żołnierzami Polakami. Próby, czynione przez lewicę w celu połączenia się obu komisji, aby przez rozstrzelanie się wysiłków tej tak ważnej sprawy nie osłabiać, nie powiodły się, komisja bowiem centrowo-prawicowa uparcie trzymała się swych wytycznych, chociaż wypadki wewnętrzne wskazywały, że wysiłki jej w tym kierunku pójdą na marne. Jeszcze przed rozpoczęciem zjazdu, głównodowodzący generał Brusilow przeniósł dopiero co sformowaną dywizję polską, nie czekając jej rozwinięcia się w korpus i wbrew przedstawieniom naczelnika tejże dywizji generała Bylewskiego w okolice Stanisławowa w charakterze rezerwy VII armji. Dywizja znalazłszy się podczas ofensywy austro-niemieckiej

w linii bojowej, bohaterską swą postawą w Stanisławowie i innych miastach wschodnio - galicyjskich wyświadczyła wprawdzie dużą przysługę ludności miejscowej i zasłużyła sobie na wdzięczną kartę w dziejach tej wojny, pokazała jednak, że nie wierzy w słuszność sprawy, o którą się bije i że dążeniem jej jest jak najszybszy powrót do kraju. Wprawdzie gdy Kiereński po pogromie galicyjskim zabrał się energicznie do kompletowania armji, dywizja polska została też skompletowaną i nawet rozwiniętą w korpus, którego dowódcą został zamianowany gen. Dowbor - Muśnicki, jednakowoż w korpusie tym mogła znaleźć miejsce zaledwie dziesiąta część ogółu Polaków, znajdujących się w wojsku rosyjskiem. O tworzeniu zaś nowych oddziałów w natłoku wypadków i przemian, które wstrząsają obecnie Rosją — nie może być mowy. Świta bowiem już pokój, a z nim wymarzony powrót do kraju i najbliższych. Niezliczone rzesze Polaków w Rosji rwą się do opuszczonych w kraju warsztatów pracy i pragną wszystkie swe wysiłki poświęcić zmartwychwstałej Ojczyźnie, ci zaś nieszczęśliwi, którzy na zawsze utracili zdolność do pracy, chcieliby bodaj kości swe złożyć z czasem w ziemi ojczyściej. Wierzeniem ich jest, że Polska nie odtrąci swe nieszczęśliwe, a ciężko przez los nawiedzone dzieci.
